

Wychodzi w Krakowie

codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.

Cena:

W KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 16 złp. polską monetą.

W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. 20 kr. m. k.

Przedpłata

przyjmuje się w Księgarni JÓZEFA CZECHA przy Głównym Rynku Nr 453.

Pieniądze przesyłają się franco pocztą wprost do BIÓRA EKSPEDYCYI CZASU

wyrażony na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

CZAS

Przyjmują się

OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju.

DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp.

UWADOMIENIA dotyczące się sprzedaży, kupna, dzierżawy itp.

Za opłatą

od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy, następne po 8 grosze — z dopłatą 10 krajenców za każdą publikacją na stempel rządowy

Liasty

niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.

Numer pojedynczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 6 października.

Proszęni jesteśmy o zamieszczenie następującej komunikacji:

N. 128.

KOMITET

c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego.

C. k. Wysokie Prezydium krajowe raczyło pod dnem 2 września b. r. do L. 7563 nadesłać Komitetowi c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego odezwę, którą c. k. Towarzystwo gospodarskie wiedeńskie wspólnie z towarzystwem przemysłowem Niższej-Austrii w Wiedniu istniejącem, wzywa obywateli krajów koronnych monarchii Austriackiej do udziału w towarzystwie akcyonaryuszów w Wiedniu zawiązanem, podniesienie uprawy lnu i konopi a zarazem i przemysłu zład wynikającego na celu mającym. Uważając pierwsze to stowarzyszenie jako kamień węgielny do ożywienia i wzniesienia uprawy roślin włókniстых i opierającego się nań przemysłu krajowego, Komitet c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego poczytuje sobie za obowiązek udzielić swym współobywatelom kopią nadesłanej odezwę.

ODEZWA

c. k. Towarzystwa gospodarskiego i Towarzystwa przemysłowego Niższej-Austrii w Wiedniu.

Uprawa lnu i konopi jako i przemysł na tychże roślinach oparty, w państwie austriackim co raz więcej podupadający, wzbudza słuszną obawę, by te źródła zarobkowania niegdyś tak obfite, dotyczące się rolników, ludzi przemysłowych i kupców całkiem nie upadły. Gdy cztery miliony wrzecion angielskich grożą całemu lądowi stałym zarzuceniem go wyrobami lina, Niemcy całe z Austrią nieposiadają ich więcej nad 75,000, i z tego powodu zaledwie trzydziesta część własnej potrzeby wyrobami swymi pokryć zdołają.

Podniesienie uprawy lnu i konopi wraz z przemysłem łączącym się z uprawą tych roślin, staje się w krajach państwa austriackiego przedmiotem tem więcej nagłym, że prócz milionów wrzecion istniejących, wznoszą się w Anglii stowarzyszenia i przedsiębiorstwa w celu uprawy i przyrządzania lnu w tak wielkich rozmiarach, jak gdyby zamierzono bawełnę całkowicie lnu zastąpić.

Jako jedyny środek podniesienia tej gałęzi przemysłu, posłużyć może produkcja takiej ilości i jakości lnu, jakaby pokryć można potrzeby krajowe, a tem samem nie być zawissem od państw obcych.

Jakość włókna niezawisła od maszyn przedziałnych w Austrii już znanych i używanych,

ale raczej od przyrządzenia łodygi linańcej i konopnej, w celu wydobycia włókna, czyli od rozszczenia, tarcia i trzepania obydwóch roślin, które to czynności są wprawdzie w Austrii znane, ale nie są dostatecznie wydoskonalone. Ilość włókna zawisła od ołszaru pod uprawą tych roślin wziętego, a stan uprawy roli wpływa znacznie na jakość włókna.

Wydoskonalone rozszczenie, tarcie i trzepanie podnosi wartość włókna a zarazem zachęca przedsiębiorców do zakładania maszyn i pomnażania wrzecion; maszyny zaś i wrzeciona istniejące zachęcają rolnika do uprawy doskonałej lnu i konopi. Z tego wynika, że rozszczenie, tarcie i trzepanie są czynnościami zasługującymi na największą uwagę, jeżeli się ma na celu wzniesienie uprawy lnu i konopi, jako i przemysłu z niemi w związku będącego.

Cheąc zatem rozszczenie, tarcie i trzepanie lnu i konopi, które to czynnościami dotychczas rolnik w Austrii się zajmował, do takiej doprowadzić doskonałości, do jakiej w Belgii, Anglii, Ameryce i częściowo w Niemczech doszły, a które z zatrudnieniami gospodarzy wiejskich w żadnym nie będąc związku, rolnikowi częstokroć stają się ciężarem, wypada czynność tę od prac rolniczych odosobnić, i utworzyć tym sposobem odrębne nowe źródło zarobkowania, a rzemiosło takie stanie się nadal ogniwem łączącym rolnika z przadką lub fabrykantem.

Przedsiębiorca trudniący się przyrządzaniem lnu i konopi, ułożyłby się z rolnikiem o wybór nasienia, o uprawę ziemi, o pielęgnowanie roślin podczas wzrostu, i o czas zbioru; a zakupiłbyby lnu i konopie stojące na pniu, poczem by w własnych zakładach na przyrządzanie ich przeznaczonych, rościł, tarcł i trzepał; wydobyte zaś włókno sprzedawałby przadkom lub do maszyn przedziałnych.

Korzyści z takiego rozłączenia rzeczy wynikające, dla stanu rolniczego są wielkiej wagi, ponieważ rolnik tym sposobem będzie mógł lnu i konopie jako rośliny handlowe na wielkich rozmiarach uprawiać, bez obawy straty czasu i siły na przyrządzanie ich zwykłe potrzebnych. Nie będzie się obawiał przeciwnych wpływów na jakie tych roślin przyrządzanie jest wystawione, a przez spieniężenie ich na pniu, może liczyć na tak pewne korzyści jak liczy przy innych roślinach targowych. W końcu rolnik co do roślin włókniстых będzie mógł z przedsiębiorcą przyrządzeniem się trudniącym, podobnie robić układy, jakie rolnicy uprawiający buraki cukrowe z fabrykantami cukru zawierają, część zaś roślin włókniстых uprawionych podług upodobania, na własną potrzebę lub na inne cele przeznaczyć.

Nowe to rzemiosło mające na celu przyrządzanie lnu i konopi, podniosłoby zarówno tak uprawę tych roślin, jako i przemysł z uprawy tychże wynikający.

Cheąc przez powstanie tego nowego rzemiosła, grożąc nadciągającej zagranicznej potędze silny stawić opór, wypada zawiązywać towarzystwa, którychby zadaniem było rozszerzać nowe to rzemiosło po wszystkich częściach krajów koronnych monarchii Austriackiej, jako trudniących się uprawą lnu i konopi oraz przemysłem z tychże wypływającym.

Tworzenie podobnych towarzystw jest rzeczą prywatnych, a administracja rządowa przychyli się do tego bez wątpienia swoim współdziałaniem, gdy się przekona, że ludzie prywatni do wzniesienia uprawy lnu i konopi a tem samem do przemysłu krajowego zabierają się z całą siłą.

Niechaj się łączy rolnik z człowiekiem przemysłowym, a z tymi kapitalista jak w Anglii i Prusach, gdzie się stowarzyszenia w tym celu z ludzi wszystkich stanów i odcieni utworzyły.

C. k. Towarzystwo gospodarskie wraz z Towarzystwem przemysłowem Niższej-Austrii w Wiedniu utworzyły już Komitet, którego zadaniem jest wywołać w Austrii podobne towarzystwa.

Imiona członków Komitetu znajdują się wymienione pod niniejszą odezwą, tenże zaś Komitet wzywa wszystkich tych obywateli wielkiej monarchii do udziału w przedsiębiorstwie, którym uprawa lnu i konopi jako i przemysł na nię się opierający jest zadaniem żywotnem.

Stowarzyszenie to ma się ukonstytuować jako Towarzystwo akcyonaryuszów.

W tym celu znajdują się w biurach obydwóch korporacji *) jako i w rękach członków Komitetu listy subskrypcyjne, w które tak nazwiska przystępujących jako i udział ich na jednej akcyi 500 złr. m. k. wynoszącej, wciągnięte zostaną.

Zamierzono najsamprzód utworzyć zakład do rozszczenia, tarcia i trzepania podług wzorów belgijskich i angielskich, który prócz właściwego swego celu, ma zbierać doświadczenia do upowszechnienia podobnych zakładów w całej monarchii.

Co się tyczy potrzebnego do tego, tak wkładowego jako i obrotowego kapitału, trzymamy się w tym względzie pewnych na doświadczeniach opartych skazówek: wybrano system amerykański. w Anglii wypróbowany, od wszystkich

*) Biuro c. k. Towarzystwa gospodarskiego w mieście, *Herrengasse N. 30.* Biuro Towarzystwa przemysłowego Niższej-Austrii w mieście, *Himmelpfortgasse N. 965.*

kich dotąd znanych systemów najdokładniejszy.

Zakład jeden, w którym 12,000 centnarów lnu, z 500 morgów ziemi zebranych przyrządzone być mogą, wymaga kapitału nakładowego 30,000 złr. m. k. i kapitału obrotowego 24,000 złr. m. k.

Gdy się z subskrypcji okaże, że kapitał zebrany wystarczy na wkład i obrót chociażby jednego podobnego zakładu, akcyonariusze zostaną zawiązani na główne zgromadzenie w celu wybrania komisji naradzić się mającej nad sposobem wykonania tego dzieła, niemniej nad ułożeniem planu i statutów jako i wszystkiego co by się na ukonstytuowanie towarzystwa ścierało.

Nie chodzi tu o ofiary, ponieważ kapitał włożony podobnie jak za granicą, i w naszym kraju będzie niość odsetki, ale o poratowanie tak ważnej gałęzi przemysłu, o nadanie pracy dla wielkiej części zubożałej ludności w Austrii, a nadewszystko o wzbudzenie zaufania między rolnikiem i fabrykantem. Bodajby się w tem przedsiębiorstwie godło naszego monarchy: *Viribus unitis*, w całej sile i w najkrótszym czasie ziściło!

Alojzy książę *Liechtenstein* mp. prezes c. k. Towarzystwa gospodarskiego w Wiedniu.

Edmund opat *S. Krzyża* mp. członek c. k. Tow. gosp. w Wiedniu.

Maurycy hrabia *Fries* mp. członek c. k. Tow. gosp. w Wiedniu.

Józef *Ranzoni* mp. rada centralny c. k. Tow. gosp. w Wiedniu.

Teodor *Hornbostel* mp. prezes Izby handlowej w Wiedniu i przełożony Tow. przemysłowego Niższej-Austrii.

Dr. Józef *Neumann* mp. c. k. rada, nadworny adwokat, członek Tow. przemysł. N.-Austrii.

Jakob *Reuter* mp. c. k. rada i kusztosz, czł. Tow. przem. N.-Austrii.

Emil *Seybel* właściciel fabryki i czł. Tow. przem. N.-Austrii.

Zaniedbana uprawa roślin włókniстых oddawna już zajmowała w kraju uwagę towarzystw rolniczych naszych, lecz brak kapitałów w kraju jak we wszystkich przedsiębiorstwach gospodarczych zarówno i w tem przedsiębiorstwie stawał się silną zaporą dobru chęciom naszym. Gdy jednak Towarzystwo gospodarskie wiedeńskie pojawiwszy całą ważność tego przedmiotu, staje w tej chwili na czele, w celu podniesienia uprawy lnu i konopi jako i przemysłu zład wynikającego w całej monarchii, powinniśmy zawdzięczać Towarzystwu wiedeńskiemu za dobre jego chęci i poświęcenie wspierać to przedsiębiorstwo z usilnością, tem więcej, że mając ziemię sprzyjającą uprawie tych roślin, z tak

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

OLSZEWSKI PIELGRZYM.

Franciszek Olszewski, urodził się w Willanowie, pod Warszawą w r. 1769. Straciwszy rodziców, i od niemowlęcych prawie lat będąc pozbawionym staran i pieczy ojcowskiej i matczynej, jako sierota został umieszczony w korpusie kadetów warszawskich.

W r. 1792 miał udział w bitwie pod Dubienką, gdzie generał Kościuszko przeciw Rosyjanom dowodził.

W r. 1794 walczył w krwawych potyczkach pod Szczekocinami i Warszawą, a następnie kiedy Madaliński robił powstanie w tyle wojsk pruskich, naczynym był świadkiem zupełnej porażki i wzięcia do niewoli Szekulego pod Bydgoszczą.

Niebawem po przegranej Maciejowickiej i po wzięciu Warszawy, kiedy wojsko narodowe poszło w rozsypkę, Olszewski ze szczątkami korpusu Madalińskiego przedarł się do Włoch i w Medyolanie złączył się z legionem polskim, formowanym tamże w r. 1797 pod wodzą generałów: Dąbrowskiego, Kniaziewicz i Rymkiewicza.

Pod tymi generałami robił on kampanię włoską: poczem ambarkowawszy się w Civita-Vecchia, należał do wyprawy Egipskiej; w ciągu niej był o-

becnym zajęciu Malty, odznaczył się w bitwie pod Piramidami, przy oblężeniu twierdzy świętego Jana z Akry, i w odwrocie z pustyni. W skutek kapitulacji generała Menou, dostał się do Anglii jako jeńiec wojenny, gdzie jednakże otrzymał wolność za wdaniem się księcia Radziwiła, i do Paryża powrócił.

W roku 1801 przebywa z generałem Leclerc ocean Atlantycki i udaje się na wyspę San Domingo. Wiadomo, iż żółta gorączka zniszczyła połowę korpusu ekspedycyjnego i że generał Leclerc padł ofiarą tej zarazy. Olszewski również nią dotknięty ocalał szczęśliwie. Powróciwszy do zdrowia, odprawdził Bonapartemu siostrę jego Paulinę, dzielącą z mężem swoim niebezpieczeństwa tej wyprawy. W r. 1812 znajdował się Olszewski w wyprawie na Moskwę; pod Borysowem wpadł w ręce nieprzyjaciół, i aż do roku 1815 zostawał w niewoli. W czasie tym ogołocoony z środków utrzymania, niemając ani majątku, ani krewnych w Polsce, pojechał do Szwecji, uciekając się do wspaniałomyślności króla Jana, byłego marszałka francuskiego. Pensya, jaką mu wyznaczył, dozwalała mu żyć spokojnie w Szwecji aż do roku 1830. Lecz na wieść powstania w Warszawie na dniu 29 listopada, pospieszył ponieść krajowi ofiarę z krwi swojej.

Generałowie Chłapowski, Giełgud i Dembiński przekroczyli granicę Litwy. Porucznik Skulski staje przed naszym weteranem, i przemawia do jego poświęcenia się i odwagi. Starzec sześćdziesięcioletni żegna swój cichy przytułek, dostaje się do Rygi, a

stamtąd na Żmudź, gdzie organizuje korpus partyzantów, z którym ciągnie pod Wilno. Los nieprzyjajny zdradza jego odwagę; otoczony przeważniejszemi siłami, z rozpaczą staje do walki z stokroć liczniejszym nieprzyjacielem, a dawszy dowody cudów waleczności, dostaje się w niewolę, i wraz z innymi prowadzony przez Mińsk, Mohilew, Orenburg, Tobolsk, aż do Tomsku skazany do ciężkich robót, przebył piechotą 1200 mil.

Aż do roku 1837 zostawał Olszewski na Sybirze. Nieraz zdawało się, że go odstępować cała moc duszy. Wzywał śmierci, ale śmierć głucha, nie była mu posłuszną. Natenczas uciekał się na łono religii i zatapiając się w gorącej modlitwie, odrywał umysł od ziemi, i o wieczności rozpamiętywał. W jednej z takich uroczystych chwil, uczynił on ślub, jeżeli odzyska wolność, odprawić pielgrzymkę do s. Jakóba z Compostelli, do Rzymu i do Jerozolimy. Niebo wysłuchało tych modłów i ślub przyjął. Następca tronu W. Książę Aleksander, zwiędzając Sybir, widział Olszewskiego, a wzruszony opowiadaniem jego nieszczęść, przejęty litością nad starcem wstawił się za nim, za powrotem swoim u Cesarza, który go natychmiast uwolnił.

Starzec stosując się do przepisanej mu drogi z urzędu, puścił się pogranicznym pasem między Europą i Azją aż do morza Kaspijskiego. Stamtąd idąc na Krym, Odesę, Warszawę i Kraków, przybył do Galicji. Dostawszy się do Żurawna, przyjęty był uprzejmie od znanego ze swej gościnności gospodarza, gdzie niejaki czas odpoczął, by stargane siły

na dalsze podróże pokrzepił.

Wierny przyrzeczeniu, jakie przed Bogiem uczynił, postanowił w roku 1845 odprawić pielgrzymkę do Rzymu. Chciał oia najprzód zwiedzić grobowce śś. apostołów Piotra i Pawła i wjednać sobie ich opiekę na dalszą pielgrzymkę. Z szczupłym zapasem pieniędzy wyruszył z Żurawna, i po roku, odbywszy pierwszą pielgrzymkę, do Galicji powrócił.

W dwa lata później, to jest w roku 1848, kiedy burza polityczna wstrząsała całą Europą, kiedy jedne plemiona wydały wojnę drugim, niezwalając na przeszkody powszechnej rewolucji, nieobliczając się z środkami, bez względu na odległość miejsce i siedmiesiąty siódmy rok życia, wziął kosztur w rękę i płaszcz pielgrzymi. Pędzony nieczłonną wolą, ufny w Opatrzność, a czystością sumienia silny, przebywał miasta i barykady, obozy i zbrojne kupy. Tak przeszedł Bawaryą, Alpy, Salzburg, Klagenfurt, Lublanę, a dostawszy się do Tryestu, wsiadł na statek parowy i stanął w Egipcie. W Bajrucie miał szczęście spotkać syna człowieka, który w r. 1799 był jego gospodarzem i przyjacielem; od niego to otrzymał list polecający do barona Bauma, konsula austriackiego. Bez jego wiedzy zrobiono nań składkę publiczną, która ułatwiła podróż jego aż do Syonu. Nasz pielgrzym przybył szczęśliwie do Jerozolimy, uderzył czołem przed grobem Chrystusa, zwiedził górę Libanu i Karmelu, i miasteczko Be- tleem; a pod koniec 1849 roku do Lwowa powrócił.

Za drugą bytnością w Galicji, przyjął gościnność ofiarowaną sobie w domu księżnej Ponii-

pobliskich wzorów, odrodzeniem tej gałęzi rolnictwa, która niegdyś tak świetnie miała przeszłość, dla kraju naszego znaczne ko zyski odnieść możemy.

Kraków dnia 30 września 1851 r.

Zastępca Prezydenta, Darowski.
Sekretarz, Jerzmanowski.

Korrespondencya Czasu.

Wiedeń 5 października.

W wyjazd Cesarza do Galicji przez Kraków, nastąpi w piątek 10 t. m. Towarzyszyć Cesarzowi w tej podróży będzie, jak powiadają, p. minister Bach. Osoby otaczające J. C. Mość zaręczają, że Cesarz podróż tę z prawdziwą przyjemnością przesiedzie.

Dzień wczorajszy przepędził N. Pan w Schönbrunn. Na obiedzie było przeszło 100 osób. Wzięto w tej liczbie wszystkich ministrów, Bana, Jellaczie, wielu generałów i innych wyższych urzędników. Podczas obiadu muzyki strzelców grała w ogrodzie. Wieczór przepędziła cała rodzina cesarska w operze. Głośne oklaski i okrzyki pozdrowiły Cesarza przy wejściu do loży. Dana poraz pierwszy opera pana Adama, pod tytułem *Giralda*, nieodpowiedziała oczekiwaniom. Do muzyki francuskiej, trzeba języka francuskiego i śpiewaków francuskich. W tłumaczeniu zwłaszcza oper komicznych traci napróżno wiele, tekst, a następnie i muzyka. *Giralda* mogła się podobać w Paryżu — tu zaspokoiła zaledwo oko. — W tych dniach spodziewamy się p. Roger. Nieporównany ten śpiewak bawi teraz w Berlinie.

Drezno 4 października.

Miasto tutejsze przepełnione jest cudzoziemcami. Właściciele hotelów nie pamiętają oddawna podobnego natłoku gości, szczególnie Anglików. Wiele rodzin cudzoziemskich zamysła tu osiąść na zimę; o mieszkaniu meblowane coraz trudniej, żywność droższe, i Drezno cieszy się powrotem świetnych czasów. Rezultat podobny niedziwiłby przed pięć laty, ale po kilku latach przerwy, jaką przyniosła ostatnie rewolucja, godny jest zastanowienia. Wszystko jest skutkiem powiększającej się ufnosci w trwały pokój. Rewolucyom niemieckim, słusznie czy niesłusznie, nikt już nie wierzy. Szalone plany emigracji niemieckiej, gardzące wszelką reformą i zmierzające do przewrótów z gruntu całego społeczeństwa, spadły tu w opinii publicznej bardzo nisko, i każdy raczej się lituje nad ich niedołężnością, niż się obawia ich niebezpieczeństwa. Partya nawet liberalna, wybierając między dwiema ostatecznościami, woli się trzymać strony porządku, niż ginąć w powszechnym chaosie. Ludziom rewolucji najwięcej zaszkodził rozstrój, jaki panuje w ich łonie, i odkrycie tej smutnej prawdy, że cała ich nadzieja spoczywa nie na własnych siłach, ale na pomocy Francuzów. Jedynym przedmiotem obawy, która jeszcze trzyma w zawieszaniu umysły, jest *crisis* czekająca Francją w r. 1852, acz z drugiej strony, ktokolwiek rozważa rzeczy z zimną rozważką, nie może dopuścić, aby ludzie stanu Francji,

trzymający rząd w rękę, tak liczni, tak rozumni, tak dawno oswojeni z czekającym ich niebezpieczeństwem, nie wynaleźli przecież jakiegobądź środka, do przejścia tej fatalnej epoki bez wojny domowej, i bez dania powodów reszce Europy do powszechnej koalicji. Doświadczenie pokazuje, że we Francji udają się tylko rewolucje niespodziewane, podchwytne, nie zaś od dawna przewidywane, a zanim Francja zaśnie znowu w ślepej spokojności o przyszłość, na to potrzeba długiego czasu. Dla ludzi gorących, pragnących czegoś więcej niż jest dzisiaj, była sposobność w pierwszych latach rewolucji, kiedy mieli rząd w rękę, i kiedy reszta Europy zostawała w powszechnym zamieszaniu; w tej chwili, kiedy już w Niemczech wszystko wróciło do przedrewolucyjnego stanu, kiedy miliony wojska stoją w gotowości do boju, minęła już pora. Straszą oni swą rozpaczą i groźbą, ale ruch gwałtowny niedowodzi życia. Tak tu sobie rozumują Niemcy o Francji.

W tej chwili zatrzymuje cudzoziemców w Dreźnie, pan Roger, pierwszy tenor wielkiej opery francuskiej. Pan Roger wziął się na dobry sposób, nauczył się po niemiecku, i tym nowym nabytkiem utworzył sobie nowy kapitał, z którego wcale uczciwie zbiera procenta. W czasie wakacji, jeździ po Niemczech i grywa wraz z Niemcami w operach, na czem daleko lepiej wychodzi, niż gdyby osobno dawał koncerty. Tyle jest mocy w niemieckim języku, że może podejmować te nawet role, w których więcej jest do mówienia niż do śpiewania, a lubo zdradza kiedy-niektóry akcent francuski, to jednak ułomnością nie tylko nie razi publiczności niemieckiej, ale owszem, ujmując ją ku sobie i rozśmiesza. Nie ma mu w tej mierze pomaga szczególna powierzechność i gra doskonała. Francuzi są już urodzonymi aktorami. Niemożna tego powiedzieć o Niemcach. Wszyscy przyznają, że tutejszy pierwszy tenor, pan Tiechaczek, nieustępuje mu pod względem śpiewu, ale pod względem gry, mógłby od niego wiele skorzystać. Pan Roger ma tu dać sześć reprezentacji, występować będzie w *Proroku*, *Hugonotach*, *Damie Białej* itd. Dotąd najlepiej mu się powiedła rola w *Damie Białej*, którą na żądanie publiczności musiał powtórzyć. Za każdą reprezentację pobiera 60 ludów, uzbiera więc w Dreźnie 360 ludów; wynagrodzenie dość piękne za dwa tygodnie pobytu. Cóż dopiero w innych miastach. Dyrekcja tutejszego teatru, widziawszy zmuszoną podwyższyć cenę biletów o 50%, ale i przy tej podwyżce lepiej wychodzi na panu Roger, niż na pannie Rachel.

Magistrat drezdeński podwaja swoją gorliwość w upiększaniu i porządkowaniu miasta, stosownie do rosnących jego potrzeb. Stawia mosty, rozszerza dawne, wyciąga nowe ulice, pomnaża rezerwy gazowe, poprawia wewnętrzną policję. Przytłoczyć tu jeden tylko szczegół, to jest nową organizację stróżów nocnych, może posłużyć do jakiego porównania. Miasto liczy 94,000 mieszkańców, 3264 domów i 200 kilkadziesiąt ulic i placów. Na tę masę ludności, domów i ulic, będzie miało 6ciu stróżów naczelnych i 88 stróżów podrzędnych, to jest po 2ch stróżów podrzędnych na każdy z 44ch cyrkulów, i po 2ch stróżów naczelnych na każdy z trzech głównych cyrkulów. W każdym z trzech głównych cyrkulów będzie jeden odwach, w którym stawiać się powinni wszyscy do apelu o godzinie w pół do dziesiątej z wieczora. Stróże naczelnicy, prócz wynagrodzenia na obwie i odzież, pobierać będą po 150 talarów rocznej pensji; podrzędni po

100 talarów na tydzień, ludziez uzbrojenie składające się z kija, rogu wielkiego na alarmy i małego na inne sygnały. Stróże naczelnicy kontrolują podrzędnych pod względem służby i karności, oraz meldują zdarzenia władzy policyjnej. Jedni i drudzy powinni zachowywać się uczciwie, trzeźwo, grzecznie względem mieszkańców; nieuczciwstwo do szynków chyba w interesie służby i nieprzyjmowanie pieniędzy pod karą destytucji. Obowiązkiem ich jest dawać oko na przemycanie noce, na czystość ulic, na wałęsających się psów, na kobiety złego życia, na podejrzanych włóczęgów; nie dopuszczać hałasów i krzyków po ulicach lub szynkowniach i w razie oporu udawać się po pomoc policyjną. Usłyszawszy wofanie na ratunek z jakiego domu, powinni dać sygnał innym swoim kolegom i przeciąć do niego wszelki przystęp. Służba nocka będzie teraz kosztowała miasto 6522 tal. rocznie, nierachując 5000 tal., które dokłada skarb publiczny. Nową tę organizację uchwalono na sesji z d. 24 września r. b. Dwóch członków Rady miejskiej, znanych z swej opinii demokratycznej, protestowało z wielkim zapędem przeciw tej nowej instytucji, upatrując w niej ukryte zamachy większego szpiegowania obywateli. Protestacya ich jednak nie miała skutku, i projekt organizacyi przyjęty został większością głosów 37 przeciw 18.

Nie tyle nie burza, jak kiedy interes prywatny uraga interesowi publicznemu, jak kiedy mniejsze tyrantyzuje wolę ogółu. Magistrat tutejszy, jakkolwiek gorliwy o dobro mieszkańców, nie może się jeszcze otrzasać z swej uległości ubocznym egoizmem. Wskazując jeden przykład, chociaż można ich naliczyć i więcej. Pewien kapitalista korzystając z nowowyciągniętej ulicy do dworca drogi żelaznej sasko-czeskiej, wystawił w najpiękniejszej i najwięcej ozdobionej części miasta dom zajezdny na wielką skalę, wydawszy nań kilkadziesiąt tysięcy talarów. Zastraszeni jego zamiarem inni oberżyscy, tyle dokazali, iż magistrat odmawia mu konsensu pod pretekstem, że Drezno ma już dostateczną liczbę domów zajezdnych. Toczy się o to zwawa polemika w gazetach. Publiczność trzyma stronę kapitalisty, nie tylko z powodu, że magistrat ogranicza użyteczną dla ogółu konkurencję, ale że należy się niejaka wdzięczność człowiekowi, który swym budynkiem przynosił znakomitą ozdobę miastu. Oberżyscy przyznają po prostu, że ta zbyt wspaniała antreprya grozi niektórym ruiną, a przeszkodzi wszystkim do odparowania strat, jakie ponieśli w ostatnich rewolucyjnych latach. Nie wiadomo jeszcze jak się to skończy. Drezno ma sześćdziesiąt kilka domów zajezdnych; że ta ilość nie jest zbyt wielką, dowodzi okoliczność, iż wielki oberżyscy nie mogą pomieścić podróży, przynajmniej lub przykują co rok kamienie sędziackie. Jeden ich artykuł polemiczny kończy się tą naiwną apostrofą: „Nie sztuką konkurować w dobrych latach, czemuż nie konkurować w złych?”

Paryż 2 października.

Korespondenci *Czasu* wspominali nieraz o panu Cypryanie Robert, z powodu dziennika *la Pologne*, który w Paryżu wydawał. Od czasu ustania tego dziennika, p. Robert ogłosił dzieło pod tytułem: *Le monde Slave, son passé, son état présent et son avenir*. Jest to dalszy ciąg pracownitych studiów, które szanowny autor rozpoczął w dziele *les Slaves de Turquie*, z różnicą, że tego razu nie trudnił się samymi Słowianami południowymi, lecz

całą Słowiańszczyzną. P. Robert należy do szczupłej liczby Francuzów, którzy się jeżeli nie wtajemniczyli zupełnie, to obznajmili z życiem słowiańskim. Nie jest on Roussem, który wykladał nam rady, jakie dawniej dla Korsykaninów przygotował; nie jest on Eichhofem i Custinem; nie jest on nawet panem Desprez, dowcipującym aspirantem dyplomatycznym, który zachwyciwszy trochę Słowianizmem w Zagrzebiu, ukończył swą edukacyą w konwersacyi paryskiej. Obok Cypryana Roberta, można tylko postawić Schnitzlera. Tak Schnitzler, jak Cypryan Robert, czerpali swe wiadomości na miejscu; ale kiedy pierwszy jest ciężki i zawiły, drugi jest łatwy, jasny i ujmujący; kiedy pierwszy stoi na stronie Rosji, drugi stoi na stronie Polski.

Autor dzieła *Le monde Slave*, szukał myśli Słowiańszczyzny w całym jej obszarze. Jaka podług niego jest ta myśl? „Filozofia historyi, odpowiada, uczy nas, że rasy mają misję przepisaną przez Opatrzność. Są rasy czynne, jak Włochy, Hiszpania, Francja i Anglia; są rasy biernie, jak Turcyja azjatycka, i są rasy pojedyncze (m. diatrics), jak Słowianie, stawieni między Europą a Azją (I. 153). Zachód upada i nieznajduje siły, która by go podniosła. Jego religia jest tylko jego pobożnym wspomnieniem; jego filozofia jest sprzeczną i negacyjną; jego teorye społeczne nie są wstanie zaprowadzić pokoju (I. 2). Kto ustali wiary, prawdy i zasadę społeczną zachodu? Słowianie. Słowianie, położeni między Europą a Azją, mają najjaśniejsze pojęcia; ich umysł jest uniwersalny, a ich łatwość wtajemniczenia się w geniusz obcy jest nadzwyczajną. Złóż ich pojedynczawca rola historyczna. Już w IX. wieku, państwo Morawsko-Illyryjskie wystąpiło jako zapora Europy przeciw napadom azjatyckim, a jako zapora Azji przeciw napadom niemieckim. Po upadku państwa morawsko-illyryjskiego pod koalicją madyjsko-niemiecką, wystąpiła, jako zapora, Polska. Polska wykonywała swą misję, ale kiedy przechylała się na stronę jedną kosztem drugiej, kiedy, niedbając o pielegnowanie swęj narodowości, stała się francuską, upadła. Upadek Polski pochodził z posunięcia do nierozsądku łatwości przyjmowania obcych pojęć. Skoro Rzeczpospolita kosmopolityczna rozproszyła tajemki swęj narodowości na cztery wiatry, skoro przyjmowała bez różnicy i baczności wszystkie idee, choćby najopaczniejsze, wtenczas przestała być sobą samą i straciła swą siłę wewnętrzną, niegdyś olbrzymią (I. 5). Po Polsce, mogła wzięść pojedynczawca misję Rosja. Za Piotra I. i Katarzynę II. zbyt europejska, dziś zbyt azjatycka; Rosja zabiła u siebie rodzinne życie słowiańskie, a przez to chybiła misji. Misja pojedynczawca podjęć dlatego musiała porażać Polskę, ale tego razu nie sama, lecz z ludami słowiańskimi, na zasadzie federacyi i równoprawienia narodowości, *Gleichberechtigung* (I. 9).“

Ta jest w treści myśli, jaką naznaczył dla Słowiańszczyzny Cypryan Robert. Daję treść tego co on mówi; niewchodzę, czy jest prawdziwą, czy są rasy biernie, czy zachód upada itd. Przyjmując teorię *Świata grecko-słowiańskiego*, p. Robert pokazał już w dziele *les Slaves de Turquie*, że jest pismem syntetycznym. Należy mu zatem darować błędy syntezy, jeżeli je za błędne kto uważa, a podnieść to, co mimo syntezy, jest w nim prawdziwie dobrą. Nie podnoszę rozdziałów, pokazujących dążenie pojedynczawce Słowian, tak pod względem politycznym, religijnym i administracyjnym, jak pod względem umiejętności i literatury; ale podnoszę z przyjemnością ustępy, w których autor po-

skiej, powierzając dobroczynnej tej pani, opiekę ostatnich chwil swoich tego drugiego dziecięcia; i zaiste, jako dziecko posłuszne we wszystkich poddał się woli tej drugiej swęj matki; jednakże aby wywiązać się zupełnie ze swego ślubu opuścił ją, dla odprawienia ostatniej pielgrzymki do świętego Jakoba z Compostelli.

Dziennik *l'Univers* dodaje do powyższych wiadomości następujący przypisek, że pielgrzym Olszewski znajduje się od kilku dni w Paryżu, mieszkając w hotelu *Brabanckim* przy ulicy *Méhul*. Po krótkim pobycie w stolicy Francji, ma zamiar pójść do Rzymu, a ztamtąd do Compostelli.

BOGOWIE RETRY. (Die Götter von Retra)

Przez Jana Kolara.

W jednym z ostatnich numerów Dziennika Ministerstwa Narodowego Oświecenia, p. profesor Srezniewski umieścił obszerny rozbiór mającego się wkrótce ukazać dzieła, w języku niemieckim, pod tytułem *Bogowie Retry*, przez Jana Kolara. Śpieszymy z artykułu p. Srezniewskiego wyczerpnąć dla naszych czytelników niektóre szczegóły o tym godnym uwagi utworze i o znakomitej osobie autora.

Kolar, znany u nas prawie tylko z imienia, jest jednym ze świeczników tegoczesnej literatury Słowiańskiej, i między swymi spółrodakami posiada świetną wziętość. Obdarzony poetycznym talentem pierwszego rzędu, utworzył pod tytułem *Córy Stawy* (Deera Slawy) cudowny poemat liryczny, złożony z 645 sonetów, przeniknięty gorącym uczuciem miłości dla rodu Słowiańskiego, które to uczucie

zupewnie oświeca duszą i myślami autora. Zdaniem genialnego współplemiennego poety Czelakowskiego, poezja Czeska, której pierwszym przejawem są starożytne dmy Słowackie, w utworze Kolara wyrzekła ostatnie swoje słowa.

Ze sławą poety łączy Kolar wziętość wybornego kaznodziei i znakomitego uczonego.

Przez 35 lat spełniał on przy kościele ewangelickim w Peszcie obowiązki pastora słowackiego. Członkiem tej parafii wybrany przez niego samego, był ludzie prostego umysłu, należący do najniższych klas towarzystwa. Potęgą talentu umiał on rozszerzyć sferę pojęć swojej owczarni i uzdolnić ją stopniowo do przyjęcia nauk religijnych, które, łącząc dogmata wiary z wnioskami rozumowania, mogłyby zadośćuczynić najdelikatniejszym wymaganiom kształconych słuchaczy. Nigdy jednak w swoich kazaniach nieuchylał tej poważnej prostocie, która jedynie przysłowi wymowie kościelnej. Wierny swemu przywiązaniu ku ojczyźnie, obudzał to uczucie w licznych swoich słuchaczach.

Działalność Kolara na polu uczonego, szczególnie skierowała się ku badaniu historycznych i literackich starożytności jego narodu. Rozpoczął on swoje prace od badania poezyi narodowej, i, jako owoc pierwszych poszukiwań, wydał napróżd wspólnie z Szafarykiem, mały zbiór pieśni gminnych, później pod własnym imieniem daleko obszerniejszy we dwóch tomach. Jest to najlepszy zbiór poezyi Słowiańskiej, jaki dotąd posiadamy. Prace tego rodzaju, którym Kolar poświęcił dwadzieścia lat, dały mu pochoch do zgłębiania starożytności dziejów plemion Słowiańskich. W skutek tego wszedł z pod jego pióra szereg znakomitych dzieł, jako to: „Traktat o starożytnościach Słowiańskich. Bogini Slawy, Podróż do Włoch; Starożytność Włochy Słowiańskie.“ We wszystkich, głównym celem autora było, wynaleźć początki dziejów Słowiańskich, i rozwikłać system ich mytologii. Blask jego zasług wyniósł go na godność profesorską; zajmuje on teraz w Uniwersytecie Wiedeńskim, ka-

tedrę Archeologii Słowiańskiej. Dla dopełnienia uprzednich prac, wypracował obecnie nowe dzieło, godne pod wszelkimi względami wziętości jego. Wspaniałe wydanie tego dzieła, przygotowuje się pod opieką J. C. Wysokości W. Księżnej Heleny Pawłówny.

Nowość i oryginalność badań Kolara, zasługują na uwagę; nie od rzeczy będzie przeto powiedzieć słów kilka o ich przedmiocie, treści i kierunku.

Świadectwa współczesnych o rodzący życia i zycia Słowian, którzy mieszkali wzdłuż południowych brzegów morza Bałtyckiego do XIII i XIVgo wieku, oddawna zwracały uwagę uczonych. Sądząc, że w szczytach miast i starożytności emmentarzy, mogą się wynaleźć jakieś pamiątki istnienia tych narodów, które pod względem archeologicznym, tém żywszy obudzają interes, że zostały w bałwochwaltwie przez czas długi nawet po przyjęciu w części udziału w ogólnym ruchu cywilizacyi. Posady Arkony, Winety, Szczecina, Retry, Stargarda (Oldenburga) i innych miast słowiańskich, które niegdyś zamierały w sobie świątynie pogańskie, stały się przedmiotem pilnych poszukiwań. Szczególniej usiłowano odkryć Retrę, o której mamy sięgające bardzo oddalonych czasów wieści Titmara, Adama Bremskiego i innych, ale której nawet położenie geograficzne było niewiadome. Po wielu bezskutecznych badaniach przedsięwziętych w różnych miejscach, w których domyślano się, iż znajdowała się posada tego miasta, udało się pastorowi Fryd. Spohnholz wykopać w należącym do niego ogrodzie w Prillwitz (między Neu-Brandenburg i Neu-Strelitz) w Prillwitz (między Neu-Brandenburg i Neu-Strelitz) kocioł napełniony starożytnościami, przykryty drugim kółtem. Nie ogłaszał on swego odkrycia, które zostało niewiadomą uczonemu światu prawie w przeciągu jednego wieku (od 1680 do 1760 r.). Przechodząc z rak do rak, część zbioru, składająca się z 46 sztuk, dostała się nareszcie doktorowi Hampel; ten ogłosił opisanie ich dość niedokładnie, które jednak wnet obudziło ciekawość powszechną, szczególnie z powodu napisów runicznych, znajdu-

jących się na pomienionych przedmiotach. Wszakże niespodzianą tego odkrycia wywołała zaraz sprzeczne zdania: pastor Sense podawał w wątpliwość autentyczność tych pomników; zaś doktorowie: Taddel, Grenzmeer i sam Hampel z największą gorliwością usiłowali potwierdzić ich wartość archeologiczną. Później dzieło doktora Masch, (który nabył zbiór, powiększył do 68 sztuk, i ogłosił swoje uwagi o bałwochwaltwie Słowian), dało powód do nowych rozpraw, używionych wkrótce odkryciem drugiego zbioru, udzielonego przez jednego z potomków Spohnholza, i składającego się z 218 przedmiotów, opisanych przez hr. Polockiego. Jednak liczba uczonych uznających te starożytności za autentyczne szczytki dawnej religii Słowian, bezustannie się pomnażała, szczególnie od czasu, gdy oba zbiory zostały nabyte przez Ks. Karola Meklenburskiego i złożone w bibliotece książęcej w Neu-Strelitz, razem z wynalezionymi w tychże miejscach kamieniami runicznymi, które opisał Hagenow. — W skutek tych rozpraw, szczególnie komisji poruczonej było poddać te pamiątki krytycznemu rozpatrzeniu. W tym celu profesor Levelznow rozpatrzył troskliwie podania tające się ich odkrycia i przejścia do rąk różnych posiadaczy. Ale prace jego, które się ukazały w 1835 r. w biuletynie akademii berlińskiej, potwierdziły tylko wątpliwość, nie rozstrzygając ostatecznie kwestyi. Nawet archeologowie słowiańscy dalecy są od jednoznaczności w tym zastępującym n. interes przedmiocie. Tak Szafaryk odrzuca pamiątki Prillwitskie, Kolar zaś je przyjmuje za główną podstawę swoich wywodów o mytologii słowiańskiej, zgadzając się w tym ze zdaniem znakomitego J. Grimma, który upatruje w tych szczątkach historyczne materiały pierwszorzędnej wartości. (Dokoń. nast.)

W Drukarni Czasu.